

Ja a Polska

Paul Naumann

Mieszkam w Niemczech, więc niedaleko od Polski. Podróżowałem już po wielu zakątkach Europy, ale nigdy nie odwiedziłem naszych wschodnich sąsiadów. To zmieniło się około rok temu. Pewnego dnia przed moją maturą, kiedy myślałem o przyszłości, znalazłem ciekawy projekt w Krakowie. Kilka miesięcy później siedziałem w samolocie do Polski. Moja mentorka odebrała mnie z lotniska i pokazywała mi jeszcze tego samego wieczoru Stare Miasto. Kiedy widziałem Rynek Główny, w tym światła, dźwięk podkutych koni stąpających po kostce brukowej, byłem podekscytowany. Już czułem, że mam dużo szczęścia i że spędzę tu najcudowniejszy czas w moim życiu. O moim pobycie w Polsce mógłbym napisać książkę (albo chociaż artykuł), dlatego chcę się skupić na dwóch wydarzeniach, które utkwiły mi najmocniej w pamięci.

Pierwszą historią, o której chcę opowiedzieć, jest mój pierwszy dzień w pracy. Prowadziłem bezpłatnie lekcje z niemieckiego i angielskiego dla seniorów, dzieci, młodzieży i dla zaawansowanych w Bibliotece Publicznej w Krakowie na ulicy Rajskiej. Na pierwszej lekcji dla seniorów używałem PowerPoint i przygotowałem 40 slajdów. Myślałem, że to wystarczy nawet do następnej lekcji. Byłem zaskoczony, gdy 15 minut później zauważyłem, że na ścianie jest już slajd, który pokazuje „Auf Wiedersehen”. Prezentacja jest skończona. Do końca lekcji zostało jeszcze 45 minut. Czy mówiłem za szybko? Czy materiał był źle przygotowany? Czy przerobiłem go z prędkością Forresta Gumpa? Nie, nie i jeszcze raz nie. Ale po prostu nie spodziewałem się, że poznam ludzi, którzy mają więcej niż 65 lat, mieszkają całe życie w Polsce, a mówią płynnie i z bardzo zrozumiałym akcentem po niemiecku. Stałem przed nową grupą, sparaliżowany sytuacją pomyślałem „O Boże, co teraz? Co będziemy robić?”. Nagle wpadł mi do głowy świetny pomysł. Zaproponowałem trochę banalną grę, w którą grałem kiedyś z moim rodzeństwem. Szybko zrozumieli reguły i moja nerwowość zniknęła w mgnieniu oka, gdy zobaczyłem radość moich uczniów i uczennic. Chwilę później zaproponowałem „Bingo”, a potem „Zgadnij, co widzę” i zaczęło się mi bardzo podobać granie z seniorami. Kiedy lekcja się skończyła, byłem zdumiony, musiałem najpierw uporządkować moje myśli. Zastanawiałem się „Co to za ludzie?”. Mimo swojego wieku, tacy pozytywni. Mimo demencji, tacy zmotywowani do nauki niemieckiego. Chciałem lepiej poznać moich seniorów. Lekcja po lekcji, od ćwiczeń gramatycznych do niemieckich piosenek, krok po kroku, z dużą ilością czarnej herbaty z cytryną i dobrym humorem

odkrywałem tych fascynujących ludzi, których na początku nie doceniałem, ale w końcu poznałem ich wartość. Do tej pory utrzymuję kontakt z wesołym panem Marianem. Piszemy do siebie regularnie maile.

Marian P. 83 lat pisał do mnie w poniedziałek, 5 Lutego 2018.

„Hallo Paul! Cześć Paul!”

Zawsze piszemy trochę po polsku i trochę po niemiecku, żeby uczyć się i mieć pewność, że adresat wszystko rozumie. Można powiedzieć, że to jest nowy język. Nasza mieszanka polsko-niemiecka. Pomimo znaczącej różnicy wieku mówimy sobie na „ty”.

W marcu jeszcze będę brał udział w lekcjach niemieckiego i oczywiście angielskiego! Teraz nawet zacząłem uczyć się hiszpańskiego... Po co? Jestem seniorem, więc mam więcej wolnego czasu...

Mariana i mnie połączyła pasja do języków i obcych kultur. Ta ciekawość nowych rzeczy prowokuje zawsze do zadawania pytań. Dlaczego oni tak to robią? Dlaczego u nich tak jest? I dlaczego u nas jest inaczej? Ta konfrontacja dwóch różnych codzienności jest przeważnie tematem naszych rozmów. Nawet kiedy nie możemy wyjaśnić tych fenomenów, bawi nas to. Na przykład u nas śpiewamy kolędy tylko do Bożego Narodzenia, a potem już nie. Chociaż on i ja wyznajemy tę samą religię i u mnie my też celebруем święto Matki Gromnicznej, tu nie śpiewamy kolęd tak długo. Nie umiemy tego wyjaśnić, ale jest to ciekawe.

Wiesz co? Nadzwyczajny jesteś facet, a wiesz, dlaczego tak mówię? Ano interesuje Cię polska kultura: tradycja, obyczaj i zwyczaj - a to znakomita cecha intelektu i miło mi u Ciebie to słyszeć. Tak, zwyczaję bożonarodzeniowe trwają długo, aż do Trzech Króli, a nawet aż do - w tym roku - 2. lutego: święto Matki Bożej Gromnicznej. W ten dzień wierni do kościoła przynoszą świece... Ładna tradycja...

Mimo różnicy wieku możemy rozmawiać jak przyjaciele. Więc raczej rzadko rozmawiamy o pogodzie i o piłce nożnej, częściej o sprawach, które dotyczą naszego życia codziennego.

Paul, pytasz, jaka u nas jest sytuacja...? Powiem Ci, że pytanie skonstruowane jest dyplomatycznie, przeto i ja odpowiem w takim samym tonie, ale, ponieważ jesteś moim młodszym przyjacielem, to Ci powiem, że życie nigdy nie była łatwie life was never easy and it is like that until nowadays, life is still complicated! Natomiast w rodzinie jest ok! Fajnie, że zajrzesz do Polski, nasz kraj jest przyjazny i towarzyski - sam, żeś się przekonał, to pogadamy sobie przy obiedzie, i przy stoliku, na którym będzie świeca, kawa i butelka... zgadzasz się? To nasza tradycja, którą szczególnie pielęgnuje moja żona Małgorzata.

Cieszę się bardzo z tych maili. Ostatni raz, kiedy jedliśmy razem obiad, było już trochę temu. Nie mogę się już doczekać, kiedy znowu usiądziemy razem przy stole i porozmawiamy twarzą w twarz. Mój pobyt w Krakowie to była nie tylko praca.

W wolnym czasie odkrywałem to piękne miasto razem z moimi nowo poznanymi znajomymi, którzy dla odmiany byli w moim wieku. Przede wszystkim byłem pod wielkim wrażeniem muzeów oraz Zakrzówka, ale najbardziej tęsknię za polskim jedzeniem. Z okazji

urodzin mojego współlokatora chcieliśmy spędzić wieczór na mieście. Trafiliśmy do klubu Afera. Nie należę do grona najlepszych tancerzy, więc z początku nie byłem zachwycony tym pomysłem. W klubie było mnóstwo ludzi i było gorąco. Po jakimś czasie zdecydowałem się więc wrócić do domu. I wtedy zobaczyłem piękną dziewczynę. Miała na sobie zieloną sukienkę. Chciałem z nią porozmawiać, ale byłem już zmęczony i wstydziłem się rozmawiać z nią po polsku. Trochę rozczarowany pojechałem do domu. Kilka dni później jadłem placki ziemniaczane w moim ulubionym barze mlecznym na ulicy Czystej. Był jak zawsze pełny i nie było wolnego stolika. Musiałem dosiąść się do kogoś. Jakie było moje zdziwienie, kiedy naprzeciwko mnie zobaczyłem dziewczynę z klubu! Zdobyłem się na odwagę i powiedziałem „Smacznego!”. Chyba od razu zorientowała się, że jestem obcokrajowcem, ale mimo tego, że starała się mówić powoli, niestety nie rozumiałem wszystkiego. Rozmawialiśmy jeszcze trochę o muzyce i studiach. Była bardzo miła i nawet powiedziała, że mogłaby uczyć mnie polskiego. Jednak nie mieliśmy okazji się znowu zobaczyć, ponieważ musiałem wracać już do Niemiec. Bardzo żałuję, że nie udało nam się lepiej poznać.

Pożegnanie z Polską nie było łatwe, ale musiałem rozpocząć następny rozdział mojego życia. Po dziewięciu niesamowitych miesiącach wyjechałem z Krakowa. Poznałem wielu ciekawych ludzi, ale również poznałem bardziej siebie samego. Przekonałem się, że potrafię poradzić sobie w każdej sytuacji, nawet w obcym kraju. Doświadczenia, które zebrałem, sprawiły, że dojrzałem i nauczyły mnie szacunku do ludzi. Polska zachwyciła mnie do tego stopnia, że zdecydowałem się studiować ten język na uniwersytecie. Czuję, że czeka mnie jeszcze wiele przeżyć związanych z językiem polskim i samą Polską. To są wspomnienia, które pokazują, że opłacało się pojechać do Krakowa. A znajomości, które tam zawarłem, traktuje jako mosty między kulturami, które powinniśmy budować, a nie palić.

Praca została poprawiona przez moje koleżanki z Polski.